

dodatek ABC niedzielnym małucha-literatura-sztuka

Jęczy Stokowski

Ars Christiana

Rozmowa z Włodzimierzem Bartoszewiczem

Trudno jest zaprzeczyć, że to co my dzisiaj oglądamy w nowych kościołach, książkach do nabożeństwa i sklepach z dewocjonaliami, stanowczo nie stoi na poziomie naszych dzisiejszych wymagań.

O ile dwadzieścia i więcej lat temu nie wypadało poprostu być wierzącym, a zwłaszcza praktykującym katolikiem, o tyle dzisiaj



POWAGI NAUKOWE
stwierdzają jednomyślnie, że kąpiel w soli ELETRAT usuwa bezpowrotnie odciśnięte i wszelkie zgrubienia skóry, uzdrawia i wzmacnia dzięki zawartości ważnych biologicznych i kosmetycznych składników, a przedewszystkiem dzięki organicznej, związków tlenowych, soli kwasów żółciowych itp. ELETRAT jest niezaprzeczalnym środkiem dla sportowców i turystów. ELETRAT nabyć można w każdej aptece, drogerii, czy perfumierii.

Za zwrotem ogłoszenia wysyłamy
bezpł. broszkę **L. Nasierowski**
Warszawa — Kaliska 9

szy okres renesansu katolickiego we wszystkich warstwach, a zwłaszcza pośród ludzi o wysokiej kulturze powinien przyczynić się do podniesienia strony artystycznej wnętrza kościelnych, domowych obrazów religijnych, medalików itp.

Tymczasem tak nie jest. Ciągłe jeszcze nasze potrzeby zaspakajamy wytworami, które niegdyś za-

projektowano dla dewotek i tych, którzy pojęcia o estetyce nie mieli i mieć nie mogli. Nie mogli, bo byli wychowani w wieku XIX, w czasie, kiedy sztuka była najbardziej społeczną, kiedy była sztuką dla ludzi wyrafinowanych, jednym słowem, kiedy była sztuką dla sztuki.

Nic więc dziwnego, że właśnie dzisiaj zjawia się reakcja w pierwszym rzędzie w kołach artystów, bo oni najmocniej na piękno i brzydotę reagują i czując potrzebę pracy społecznej w najbardziej zdrowym znaczeniu tego słowa i w najszerszym zakresie chcą pracować na polu sztuki religijnej.

* * *

Ponieważ w Warszawie istnieje „Ars Christiana” — organizacja, która postawiła sobie za cel pracę nad podniesieniem poziomu sztuki kościelnej, zwróciłem się do jej prezesa p. Włodzimierza Bartoszewicza z prośbą o scharakteryzowanie jej zadań i działalności.

„Akcja, jaką prowadzi „Ars Christiana” jest próbą przełamania tej martwoży jak na polu sztuki religijnej panuje”.

„Ars Christiana” jest organizacją, która swoją pracę zaczęła bez precedensów, a gdyby chodziło o nawiązanie do przeszłości, to musiałaby sięgnąć aż do tradycji cechów średniowiecznych”.

„Przeszliśmy już drogę wewnętrznego krzepnięcia, krystalizowania naszych celów i metod działania. Następnym etapem może być już ilość poszerzenie stowarzyszenia, do którego dotychczas należy dwadzieścia kilka osób, a są między nimi malarze, rzeźbiarze, graficy, wnętrzarze, dekoratorzy, meblarze i tkacze”.

„Praca idzie narazie dość opornie. Wprowadzić u władz duchownych inicjatywę naszą spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem, niemniej przeto nie wszyscy jeszcze doceniają znaczenie sztuki jako czynnika, podnoszącego uczucia religijne”.

„Dzięki rutynie lat poprzednich, które były w tej dziedzinie szkołą złego smaku, bardzo trudno jest znaleźć wspólne kryterium wysokiego poziomu artystycznego danego dzieła”.

„Dlatego z wielką przyjemnością dowiedzieliśmy się, że w seminariach duchownych wprowadzono wykłady z zakresu sztuk plastycznych, bo byłoby niewątpliwie najlepiej, gdyby duchowieństwo było tak jak w czasach odrodzenia mecenasem, który nie tylko sztukę popiera, ale i zna się na niej”.

„Te właśnie wykłady mogą przygotować duchowieństwo do roli właściwie pojętego mecenasa sztuki, jaką niewątpliwie powinno odegrać”.

„Kościoł, posługując się dobrą sztuką, może tym samym stać się ważnym czynnikiem podniesienia kultury plastycznej narodu. A przecież Polska ma pod tym względem niebyłajakie tradycje”.

„My zaczęliśmy od zera. Oczywiście kapitał zaufania stworzy się dopiero wtedy, kiedy będziemy mogli wykazać się jakimiś wynikami konkretnymi i

dlatego myślimy o zorganizowaniu wystawy nowoczesnej sztuki kościelnej, która by unaoczniała nasze możliwości i pozwoliła zapoznać się z dotychczasowym dorobkiem artystycznym w tej dziedzinie”.

* * *

„Ars Christiana” jest niewątpliwie organizacją bardzo pożyteczną. Z jednej strony przyczynia się bezpośrednio do wytworzenia i do podniesienia poziomu nowej sztuki kościelnej w Polsce, z drugiej swoją działalnością i założeniami z pewnością zapłodni cały szereg artystów, dla których zagadnienie sztuki kościelnej jeszcze dotąd nie istniało i którzy pracowali tylko dla wystaw i salonów, czyli innymi słowy „sobie a muzom”. Nowością jest współpraca specjalistów z różnych dziedzin sztuki. Przyczyni się to do utrwalenia pojęcia, że żaden element we wnętrzu nie powinien być traktowany jako coś, co powinno być piękne samo w sobie, ale, że musi być szarmonizowany z pięknem całego otoczenia.

Niezależnie od tego w jakim stopniu artyści z „Ars Christiana” będą mieli możliwość zastosowania harmonijnej współpracy wnętrzarzy, malarzy i rzeźbiarzy sama myśl takiej współpracy jest zdrowa i od jej zrealizowania w dużym stopniu, zależy poziom naszej przyszłej kultury estetycznej.



Wł. Bartoszewicz — Królowa Korony Polskiej w kościele na Sołaczku w Poznaniu.

Jęczy Kocycki

Noc Sylwestrowa bohaterów żelaznego szlaku

Neony stolicy błyszczą. Prasa podawała wielkie ogłoszenia.

„Noc Sylwestrowa”, „szampańska zabawa”, „atrakcje, niespodzianki” itd.

Dochodziła godzina ósma wieczorem 31 grudnia, maszynista



pociągu pośpiesznego Brudecki wszedł do dyżurki parowozowni na Pradze, postawił swój drewniany kuferek, zawieszając żywność i zmianę bielizny, obok stojącego już kufeczka palacza Pietrzaka i zameldował się dyżurnemu.

Wprawdzie do odjazdu pociągu było jeszcze daleko, ale Brudecki

i Pietrzak musieli jeszcze obejrzeć i naoliwić maszynę. Bo chociaż służba parowozowni ma to robić, ale spróbuj tylko samemu nie dojrzeć, albo to nie pamiętają, jak dwa lata temu przez to stopił panewkę. A potem potrącenia z pensji, kary, zwolnieniem nawet grozili.

Piękne panie opuszczały właśnie „salon de beauté” i zakłady fryzjerskie uczesane, umianikowane, „zrobione na bóstwa” i wracały do domów, by poleżeć na miękkim tapczanie i wypocząć przed zabawą.

Brudecki i Pietrzak obchodzili z oliwiarkami w ręku stojącą już pod parą maszynę.

Godzina 22.13.

W wielkiej sali wytwornej restauracji metre d'hotel sprawdził właśnie ostatnie przygotowania, tu kazał „pikolakowi” postawić kwiaty, na innym stoliku osobiście ustawił kartę „Zarezerwowano dla p. dyrektora...”

Do lokomotywy pociągu pośpiesznego Warszawa — Kraków Nr. 9010 zbliżył się zawiadowca ruchu w czerwonej czapce, podał papiery i czełki: „Ziś dziś drogę będziecie mieli, 12 stopni mrozu i wiatr”. A potem tonem urzędowym: „Odjazd!”

„Odjazd!” powtórzyli konduktorzy, wielki pociąg drgnął raz i drugi i lekko, powoli zaczął wysuwać się z wielkiej hali dworca. Jeszcze przez parę minut na-

bierał pędu, stukając kołami na zwrotnicach, wreszcie zostawił za sobą Dworzec Zachodni i pomknął w ciemną dal drogą wytyczoną stalowymi obręczami szyn.

Pomknął i zaraz za Warszawą wpadł w burzę śnieżną.

Podróżni lokowali się do snu, jak kto mógł, jedni narzekali, że

gła, Brudecki jeszcze częściej wychylał się z lokomotywy i przekręcał coraz dalej regulator szybkości, ciśnienie na manometrze wzrastało, potężny parowóz „Ok 21” dgrał i sapał jak człowiek, któremu każą pracować ponad siły. Wskazówka na szybkościomierzu drgając ciągle zbli-



zbyt gorąco, inni mówiąc, że cierpią na bezsenność powodowaną wagonem restauracyjnym.

A tymczasem Pietrzak pełnymi szuflami wrzucał węgiel do paleniska. Od pieca buchał żar, dwa kroki w tył na tendrze 15 st. mrozu i świszczący wicher. Brudecki sprawdzał manometr i szybkościomierz i usiłował przebiec się oczyma przez śnieżyce. Nic nie widać, musiał od czasu do czasu otwierać okienko i wychylać się na mroź i zawleję.

Na występie kotła postawili imbryk z herbatą, łyk gorącego płynu na taki mroź to jedyny ratunek.

W Skierniewicach wywieszono komunikat. „Pociąg pośpieszny Nr. 9010 ma 7 minut opóźnienia i odejdzie o godz. 23.46”.

„Musicie to odrobić” powiedział naczelnik stacji do Brudeckiego, gdy ruszono w dalszą drogę.

Więc Pietrzak rzucał w czerwono gardziel pieca nowe porcje wę-

żyła się do granicy do 100 kilometrów na godzinę.

Właśnie na sali wielkiej restauracji orkiestra nagle przestała grać namiętne tango, światło zgasiło i zegar jął uderzać dwanaście razy. Zabrzmiły toasty „Do-siego roku”, „Kochajmy się” strzeliły korki szampa...

W tym czasie Pietrzak wypił łyk herbaty, podał czajnik Brudeckiemu i chwycił z powrotem łopate, zaklął „Psiakrew! ale mroź” i wrzucił nową porcję węgla do pieca.

Taki był toast noworoczny bohaterów żelaznego szlaku.

A gdy w przepisany czas pociąg pośpieszny Nr. 9010 zatrzymał się na dworcu w Krakowie, podróżni, którzy wysiadali i narzekali na mroź i ci co własnie samochodami i taksówkami wracali z „szaleństwa sylwestrowego” żadni nie pomyśleli, że gdy oni spali, lub tańczyli, byli inni, którzy pracowali i czuwal nad ich bezpieczeństwem.

Michał Kondracki

Czy będziemy mieli operę narodową w Warszawie?

Na temat opery warszawskiej wypisano już morze atramentu i ogłoszono tysiące mów. Wszyscy zgadzają się na konieczność jej istnienia — a pomimo to opera w stolicy upada z roku na rok. Gdzie należy szukać przyczyn tego i jak znaleźć źródła ratunku? Oto pytanie, na które trzeba dać odpowiedź.

Od 1931 roku Zarząd Miejski zrzekł się prowadzenia opery — Teatru Wielkiego własnym kosztem i postanowił go wydzierżawić prywatnym przedsiębiorcom. W ciągu 7 lat przewinił się korowód dyrektorów i dyrektorek (!) tej ważnej placówki kultury myzycznej — teatralnej w Polsce. Gospodarka taka doprowadziła po 8 latach operę warszawską do stanu kompletnej ruiny. Niski poziom artystyczny widowisk operowych w Warszawie kompromitował stolicę, ośmieszając ją w oczach całej Polski i zagranicą. Repertuar, złożony w lwiej części z operetek, przepłatanych z rzadka operami o wątpliwej wartości nie zadawał nikogo. Strajk pracowników operowych, jaki miał miejsce na jesieni r. b. zwrócił uwagę opinii publicznej na nieporządku, panujące w wewnętrznych stosunkach Teatru Wielkiego.

Obecny dyrektor opery — Jerzy Mazaraki podratował chwilowo sytuację opery nowowytędną subwencją. Czy na długo? Przypuszczać należy, że raczej nie na długo. Bo sprawa opery w Warszawie — to nie tylko sprawa pieniędzy, lecz także i przede wszystkim kwestia organizacji pracy i umiejętności administrowania. Na nic się zdadzą nawet milionowe subwencje, jeżeli brak będzie określonego planu arty-

stycznego w prowadzeniu opery. Nie koniec na tym. Plany repertuarowe muszą być realne, oparte na doświadczeniu i możliwościach scenicznych. Nierealne, nierzeczowe programy, dyskwalifikujące się już po krótkim czasie podrywają tylko kredyt instytucji i pogłębiają brak wiary w możliwość jej istnienia.

Dlatego na czele opery w Warszawie powinien stać strzeżny fachowiec, znający sprawę prowadzenia przedsiębiorstwa artystycznego gruntownie, umiejący utrzymać placówkę w swym ręku i administrować nią na właściwym poziomie. Poznań szczyci się nie bez słuszności swoją operą, kierowaną sprężyście przez Zygmunta Latoszewskiego. U nas ciągle jeszcze brakuje odpowiedniej jednostki, która by potrafiła należycie pokierować sceną operową stolicy. Młodych talentów mamy pod dostatkiem. Nie posiadają jednak one jeszcze należytego autorytetu dla prowadzenia opery na solidnych podstawach. Wśród dyrygentów istnieją stuprocentowi kandydaci na stałego pierwszego kapelmistrza, przebywają jednak obecnie za granicą. Co dotyczy baletu operowego, to wraz ze szkołą baletową trzeba by powierzyć jego kierownictwo silie fachowej tej miary, co Jan Ciepliński. Śpiewaków i instrumentalistów kształci Konserwatorium Państwowe. Reżyserów powinno być się zaangażować spośród muzykalniejszych reżyserów teatralnych i przestać raz na zawsze korzystać z dotychczasowych usług stereotypowej „reżyserii” operowej.

Wysokość stałej rocznej subwencji, potrzebnej dla racjonal-

nego kierowania operą warszawską waha się w granicach od 1 miliona do 1 i pół miliona złotych, czyli trzykrotnie winna przewyższać dotychczasową sumę, przyznawaną każdorazowo poszczególnym dyrektorom przez Zarząd Miejski. Jasną jest rzeczą, że sumy 1 i pół miliona złotych może udzielić jedynie państwo. W budżetach Ministerstwa W. R. i O. P., Prezydium Rady Ministrów, Funduszu Kultury Naro-

dowej, Ministerstwa Opieki Społecznej (i Zarządu m. st. Warszawy) powinny znaleźć się stałe pozycje na utrzymanie teatru operowego w Warszawie. Jest to nakaz chwili tak poważny, że zrozumieć by go powinny nareszcie czynniki miarodajne, których opieka zarówno materialna, jak i moralna musi uratować zagrożoną placówkę kulturalną.

Michał Kondracki.